

MILIONER i ONA

On ma wszystko.
Ona nie ma nic.
Czy mają szansę na wspólne szczęście?

MARY RAIN

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/milona>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-426-8

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Jacob

— Według mnie taki układ to słaby pomysł. Spójrz na statystyki.

Słuchałem w zamyśleniu mojego prawnika, przyjaciela i zarazem prawej ręki. Umówiliśmy się w urządzonej w nowoczesnym stylu restauracji, w samym centrum Nowego Jorku. Stolik, na którym stały już dwa talerze ze stekami, sałatki i napoje, znajdował się przy dużym oknie, wystarczyło więc, bym przekręcił głowę w prawo, a od razu widziałem oświetlone wieczorem miasto. Restauracja została urządzona na siedemnastym piętrze wieżowca, mieliśmy zatem naprawdę świetny widok. Z zachwytu nad imponującą panoramą wyrwało mnie chrząknięcie. Spojrzałem na Matta ze ściągniętymi brwiami.

— Jake, to jest jedynie sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Będiesz miał tylko tyle przychodu, jeżeli oddasz to do użytkowania. — Matt wciąż próbował mnie przekonać do rezygnacji z kupna pewnej nieruchomości.

Ponieważ siedziałem dość oddalony od niego, pochyliłem się, by mnie lepiej słyszał.

— Matt — zacząłem — dobrze wiesz, że nawet z jednego dolara potrafię wyczarować kilka tysięcy. Nie robi mi różnicy, że statystyki mówią tylko o stu pięćdziesięciu tysiącach, bo ja i tak zamienię to w milion. Wystarczy mieć poukładane tutaj. — Dotknąłem palcem skroni. — A sukces przyjdzie sam.

Skończyłem zadowolony i odchyliłem się na krześle. Matt westchnął i również się oparł. Popatrzył na mnie zrezygnowany, po chwili znów się odezwał.

— Okej. Kupujesz? — zadał w końcu konkretne pytanie. Czekałem na nie całą godzinę, odkąd tu przyszliśmy.

Byłem zdecydowany na kupno tego głównianego bloku za owe marne sto tysięcy tylko po to, by to zburzyć i postawić restaurację. Albo może klub? W każdym razie chciałem stworzyć coś innego niż wieżowce. W całym Nowym Jorku posiadałem ich kilkanaście i miałem wielką ochotę, by przerwać tę monotonię.

Byłem już gotowy odpowiedzieć, gdy nagle do restauracji wpadło dwoje ludzi. Zmarszczyłem czoło i obserwowałem tę parę idącą w naszą stronę.

— O co chodzi? — Na widok mojej miny Matt się obrócił, aby zobaczyć obiekt zainteresowania.

Wysoki facet w szarym garniturze szedł szybkim krokiem, trzymając za łokieć piękną kobietę. Wyraźnie próbowała mu się wyrwać, ale była zbyt słaba, by to zrobić.

— Uspokój się — warknął półgłosem.

Starał się chyba, by tylko ona go usłyszała, ale nie wyszło. Jego reakcja dotarła również do mnie, gdy akurat przechodzili obok. Usiedli po mojej lewej stronie, wystarczyło więc, że obróciłem głowę i doskonale widziałem dziewczynę. Ten dupek siedział do mnie tyłem.

Spojrzałem ponownie na Matta.

— No nieźle — skomentował. — Przychodzić do knajpy z laską i robić taką jazdę. Swoją drogą ciekawe, co musiała przeskrobać, że ten typ tak ją traktuje — dodał, a ja jeszcze raz rzuciłem okiem na parę, właściwie na kobietę.

Była naprawdę intrygująca. Długie, gęste włosy opadały falami na lewe ramię. Miała ciemne oczy, chyba brązowe, tylko tyle mogłem zobaczyć, gdy mnie mijali.

Dziewczyna nagle wstała od stołu, mówiła coś, gestykulując. Zamierzała zapewne opuścić lokal, ale tamten złapał ją tym razem za nadgarstek i usadził z powrotem. Przeniosłem spojrzenie z jej twarzy niżej, na ciało. Szczupła sylwetka, idealne piersi — nie za duże, nie za małe. Biodra też wydały mi się niczego sobie. I do tego te długie nogi. Miała na sobie ciemnofioletowy top na ramiączkach i wąską spódnicę, która uwydatniała jej atuty. Słowem, była naprawdę seksowna. Szkoda tylko, że trafiła na takiego dupka.

Znowu popatrzyłem na mojego przyjaciela.

— Cokolwiek zrobiła, facet nie powinien tak traktować kobiety — odpowiedziałem mu i dałem jednocześnie znać kelnerowi, że proszę o rachunek.

— Racja — przyznał Matt. — Dobra, to co z tym budynkiem? Mam szykować papiery? — zapytał niezbyt zadowolony z obrotu spraw.

Od początku nie chciał, bym kupował tę ruinę, uważał, że tylko na tym stracę podczas remontu. Nic bardziej mylnego. Planowałem ją zburzyć i postawić nowy budynek, który na pewno przyniósłby duże zyski, ale tego mu już nie powiedziałem. Ten pomysł chciałem zostawić dla siebie.

— Nie musisz, nie kupuję go — odparłem, a kelner w tym czasie przyniósł rachunek.

Zapłaciłem, ile trzeba, dorzuciłem spory napiwek, po czym wstałem.

— No co? — zapytałem na widok zdziwionej miny prawnika. — Spożytkuję te pieniądze inaczej — skończyłem rozmowę i włożyłem płaszcz. Idealnie pasował do garnituru.

— Co masz na myśli?

Uśmiechnąłem się tylko i wyszedłem z restauracji, a po chwili wyszukałem numer swojego zaufanego człowieka.

Rozdział 2

Rose

— Rose, śniadanie! — Usłyszałam krzyk mojej przyjaciółki i automatycznie otworzyłam oczy. — Rosie! Nie mów mi, że jeszcze śpisz!

Westchnęłam głośno. Coraz wyraźniej słyszałam jej głos, domyśliłam się więc, że zaraz wparuje do pokoju. Przykryłam się kołdrą po szyję. Faktycznie po chwili drzwi gwałtownie się otworzyły i w progu stanęła Lily. Zobaczywszy mnie, ze świstem wciągnęła powietrze.

— Rosalindo Alice Shanon! Dlaczego jesteś jeszcze w łóżku?! Wiesz, która godzina?! — krzyknęła i ściągnęła ze mnie kołdrę.

— Lily, możesz przestać krzyczeć? Budzik mam ustawiony na siódmą, a skoro dotąd nie zadzwonił, to znaczy, że mogę jeszcze trochę pospać.

Spojrzałam na przyjaciółkę i uśmiechnęłam się na widok jej blond czupryny, po czym wstałam z łóżka, by odebrać zawłaszczoną kołdrę.

— Skoro nie zadzwonił — odparła — a słońce już dawno grzeje w mordę, to znaczy, że się zepsuł albo go wyłączyłaś przez sen... — Mówiła już spokojniej, obserwując, jak zatrzymuję się w pół kroku i powoli odwracam w jej stronę.

— Co? — Patrzałam na nią szeroko otwartymi oczami, bojąc się najgorszego.

— Gówno! Jest siódma trzydzieści, a ty nadal w piżamie. Masz trzydzieści minut, więc rusz swoją seksowną dupcię i zbieraj się, jeśli nie chcesz, żeby Victor potracił ci z pensji.

Z prędkością światła zdjęłam piżamę i równie szybko popędziłam do małej łazienki przy moim pokoju. Kafelki, którymi wyłożono ściany tego niewielkiego pomieszczenia, od razu przyciągały uwagę okropnym

oliwkowym kolorem. Niektóre gdzieniegdzie poodpadały, ale nie było mnie stać na naprawę.

Błyskawicznie wskoczyłam pod prysznic, po kąpeli nawilżyłam skórę ulubionym brzoskwiniowym balsamem i zajęłam się twarzą. Umyłam zęby i sięgnęłam po kosmetyczkę. Na szczęście, jakby wiedziona zbawienną zapobiegliwością, wczorajszego wieczoru przygotowałam ubranie, czarną dopasowaną spódnicę i ciemnofioletowy top na ramiączkach, i teraz zdecydowałam się na nieco mocniejszy makijaż niż zazwyczaj, za to pasujący do tej stylizacji. Nałożyłam podkład, puder, bronzer, róż i mocno podkreśliłam oczy. Użyłam do tego ciemnych cieni i eyelinera. Makijaż nie mógł być zbyt mocny. Szłam przecież do pracy.

Doskonale pamiętałam, jak szef zwolnił jedną z moich koleżanek, która postanowiła powiększyć sobie usta i osiągnęła naprawdę spektakularny efekt. Jej wąskie wargi zmieniły się w ogromne przyssawki. Postanowiłam wtedy mieć się na baczności i z kwasem hialuronowym, i z mocnym makijażem.

Zadowolona z efektu, przeszłam do fryzury, choć dziś nie chciało mi się z włosami nic robić. Postanowiłam pozostawić swoje długie brązowe fale rozpuszczone. Poprawiłam tylko przedziałek, by efektownie opadały na jedno ramię.

Ubrana, pomalowana i gotowa do pracy, rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu torebki. Ściany mojej sypialni były białe, podobnie jak meble. Gdyby nie kolorowe dodatki, wśród których teraz trudno mi było zlokalizować torebkę, to pomieszczenie przypominałoby szpitalną salę, może nieco cieplejszą w odbiorze dzięki puszystemu dywanowi.

Wreszcie, ze zgubą w rękę, stanęłam w kuchni połączonej z salonem.

— Śniadanie masz na stole — poinformowała mnie współlokatorka, a zarazem najlepsza przyjaciółka, Lily.

Znałyśmy się od podstawówki i od tamtego czasu nie mogłyśmy bez siebie żyć. Lily była dla mnie bardzo ważna. Gdyby nie ona, moje życie wyglądałoby inaczej. Z pewnością mniej kolorowo.

— Dziękuję! — odparłam znad talerza jajecznicy.

Pojawiłam się w pracy równo o ósmej trzydzieści. Wiedziałam, że zanim dotrę do swojego biura, minie pięć minut, i miałam nadzieję, że Victor daruje mi to drobne spóźnienie. Weszłam do windy i nacisnęłam guzik

z numerem najwyższego piętra. Tak jak przypuszczałam, podeszłam do mojego biurka spóźniona o kilka minut. Zdjęłam płaszcz i od razu zabrałam się do pracy.

O dziewiątej z windy wyszedł Victor, rzuciłam na niego okiem. Wysoki, postawny, miał na sobie szary garnitur i białą koszulę. Z całą pewnością był przystojny, tyle że nie w moim typie, a poza tym... był dupkiem. I właśnie szedł w moim kierunku. Odwróciłam wzrok w stronę komputera i zaczęłam porządkować pliki.

— Jak się dzisiaj ma moja sekretarka? — Posłał mi obleśny uśmiech.

Spojrzałam na niego. Gdyby nie to, jak traktował mnie wtedy, gdy nikt nie widział, mogłabym nawet powiedzieć, że z uśmiechem mu do twarzy.

— Teraz znacznie gorzej — odpowiedziałam ze sztucznym grymasem i wróciłam do klikania.

— Ach, jak zwykle zabawna — odparł wesoło, lecz zaraz spoważniał i dodał: — Dzisiaj po pracy musimy pogadać. Jak skończysz, przyjdź do mnie. — Minął mnie i wszedł do swojego gabinetu.

Odetchnęłam cicho i rozejrzałam się po brzydkim, smętnym holu. Płytki na podłodze były szare, ściany miały tę samą barwę, jedynie meble i dodatki, w tym krzesła i moje biurko, dobrano w bieli. Siedziałam tuż przed biurem szefa, niedaleko windy, miałam więc na oku wszystkich, którzy pojawiali się na piętrze i udawali do swoich biur.

A Victor... Mój szef był złym człowiekiem. Na pierwszy rzut oka wydawał się przyjaznym, przystojnym facetem, w rzeczywistości to zwykły skurwiel. Poznaliśmy się na imprezie, poszliśmy do łóżka — i tak to się zaczęło. Miała być jedna przygodna noc, a skończyło się na... Właściwie nie wiem, jak to nazwać. Jestem jego niewolnicą, tak myślę.

Po pewnym czasie Victor się do mnie odezwał, pisywaliśmy do siebie. Później zmieniłam zajęcie i — jak się okazało — przypadkiem zaczęłam pracować z Victorem. Potem jego awansowali na stanowisko szefa, a ja zostałam jego asystentką. Oczywiście powiedziałam mu, że wobec tego nie możemy ze sobą sypiać. Ostro się wkurzył i tak mocno chwycił mnie wtedy za ramię, że przez długi czas miałam siniaka. Podobne sytuacje zdarzały się coraz częściej, dlatego złożyłam wypowiedzenie. Nawet nie rzucił na nie okiem, od razu wyłądowno w niszczarce.

Powiedział, że nie pozwoli mi odejść. Próbowałam wszystkiego. Byłam u prawnika, ale gdy mój wspaniały szef się o tym dowiedział, przekupił

go i ze sprawy wyszło tylko tyle, że gdy Victorowi coś się nie spodoba, zacznie mnie szantażować sfabrykowaną defraudacją. Poinformował mnie o tym z okrutnym uśmiechem na ustach. Nie uwolnię się od niego. Nie ma szans.

Poczułam na policzku łzę. Ocknęłam się i szybko ją wytarłam. Nie mogłam tu płakać. Nie mogłam okazywać słabości. Musiałam być silna. Wystarczająco już przeżyłam i nauczyłam się, jak nie reagować na zachowania tego kutasa. Podniosłam głowę na dźwięk otwieranych drzwi.

— Do mnie! — rzucił Victor i zostawił je uchylone.

Westchnęłam. Zaraz jednak przybrałam obojętną minę i weszłam do jego biura.

— Słucham — powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

— Zarezerwuj stolik w LeCoucout na dwie osoby. Dzisiaj po pracy się tam wybierzemy i wszystko sobie wyjaśnimy — zakomunikował, nie podniósłszy się nawet zza biurka.

Gabinet Victora był całkiem duży i oczywiście szary. Kilka okien na głównej ścianie, naprzeciwko wejścia biurko.

— Nie chcę z tobą nigdzie wychodzić — powiedziałam odważnie, na co Victor zacisnął szczęki.

— Usiądź — rozkazał, ale nawet się nie ruszyłam. — Siadaj, do cholery! — wrzasnął.

Aż podskoczyłam przestraszona. Podeszłam zaraz do biurka, a następnie usiadłam na wyznaczonym miejscu. Victor wstał, obszedł mebel i stanął naprzeciwko mnie w swobodnej pozie, oparty o blat.

— Dlaczego mi się przeciwstawiasz? — zaczął spokojnie. Nie odpowiedziałam mu, tylko ze złością patrzyłam mu w oczy. Po chwili chwycił mnie jedną ręką za policzki i mocno ścisnął. — Pamiętasz, że mam na ciebie haka? Te pieniądze, które ostatnio zniknęły... Zrobię tak, żeby wina spadła na ciebie — powiedział.

— Przecież wiesz, że sam wzięłeś te pieniądze i wydałeś na dziwki — wyszczałam, usiłując się wyrwać z jego uścisku.

Taka była prawda. Pieniądze same nie zniknęły. Wszystko nagrały kamery. Tyle że zapisu tego, jak Victor kradnie gotówkę, już nie ma. Zniknął w tajemniczych okolicznościach.

— Stul pysk. Jeśli zechcę, to cię zaskarżę i pójdziesz siedzieć.

Obawiałam się, że naprawdę może to zrobić. Miał jakieś tam wpływy i jakieś pieniądze, wystarczające, by narobić mi syfu w papierach.

— Po co chcesz ze mną iść do tej restauracji? — zapytałam.

Starałam się trzymać nerwy na wodzy, by nie pokazać mu słabości. Chyba uznał, że wygrał, bo mnie puścił i chytrze się do mnie uśmiechnął.

— Pogadać, słońce.

Myślał, że już się nie odezwę, ale postanowiłam inaczej.

— Równie dobrze możemy pogadać tutaj — powiedziałam cicho, bo miałam świadomość, jak łatwo jest go wytrącić z równowagi.

Faktycznie Victor szybko się odwrócił, mocno złapał mnie za rękę i popchnął na ścianę. Zaczęłam kaszleć i osunęłam się na podłogę. Trzymałam się za klatkę piersiową, serce waliło mi jak młotem, jakby chciało się z niej wyrwać. Wtedy mnie podniósł i mocno chwyciwszy jedną ręką za nadgarstek, drugą uderzył z całej siły w twarz.

— Spróbuj się jeszcze raz odezwać, dziwko — dodał i usiadł z powrotem za biurkiem, by jak gdyby nigdy nic wrócić do przeglądania dokumentów.

Uciekłam stamtąd. Rozejrzawszy się, czy nikogo nie ma na korytarzu, pobiegłam chyłkiem do łazienki. Tam też się upewniłam, że jestem sama, i podeszłam do lustra. Popatrzyłam na siebie, uznałam, że nie jest najgorzej. Włosy miałam w nieładzie, a policzek był mocno zaczerwieniony, ale nie płakałam, więc makijaż pozostał nienaruszony. Właśnie w tym Victor był mistrzem. Potrafił robić komuś krzywdę tak, by oprócz siniaków nie było żadnych dowodów.

Ogarnęłam fryzurę, przypudrowałam czerwony policzek i wróciłam do biurka.

Chwyciłam długopis i nagle zwróciłam uwagę na moje sine nadgarstki. Jezu... znowu to samo. Rozmyślając ze strachem, o czym ten dupেক będzie chciał ze mną rozmawiać, wróciłam do pracy.

Obowiązki wciągnęły mnie na tyle, że nim się obejrzałam, za oknem było już ciemno. Długo myślałam nad dzisiejszą kolacją z moim szefem dupkiem i po prostu uznałam, że nie pójdę. Oleję go. Przecież nie zaprowadzi mnie tam siłą. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Gotowa? — Victor wyszedł ze swojego biura w momencie, w którym wkładałam płaszcz.

— Wybacz, Victor, ale nigdzie z tobą nie idę. Wypadło mi coś, dlatego spotkamy się następnym razem. Stolik masz zarezerwowany, więc

możesz wziąć kogoś innego. Dobranoc! — Ze sztucznym uśmiechem na twarzy skierowałam się do windy, gdy nagle poczułam mocne szarpnięcie, po czym wpadłam na szefa.

— Rose. — Victor się zaśmiał. — Żartujesz sobie ze mnie? — zapytał śmiertelnie poważny, po czym wepchnął mnie do windy i wcisnął guzik na parter.

— Dlaczego to robisz? — Mówiłam cicho, stojąc ze wzrokiem utkwionym w swoich czarnych szpilkach. Nie usłyszałam odpowiedzi, popatrzyłam więc w bok, na mojego towarzysza, który jedynie beczelnie się uśmiechał.

Winda zatrzymała się na parterze. Chciałam wyjść pierwsza i szybko wskoczyć do taksówki, lecz Victor chwycił mnie za nadgarstek i siłą skierował do wyjścia. Zaczęłam się szarpać, lecz nie przyniosło to żadnego efektu.

Co za jebany dupek! Znowu trzyma mnie za nadgarstek! Boli jak cholera, mam wrażenie, że za chwilę mi go skręci.

Victor złapał taksówkę i dosłownie mnie do niej wepchnął! Siedziałam obok niego, a on wciąż mocno trzymał mnie za rękę.

— Mógłbyś mnie puścić? — zapytałam zirytowana.

— Nie.

Przewróciłam oczami.

— Dlaczego?

— Bo mi uciekniesz — odparł.

W końcu nie wytrzymałam i znowu próbowałam się wyrwać, ale na próżno.

— Victor, to boli, puść — błagałam, na co ścisnął mój nadgarstek jeszcze mocniej, aż pisnęłam.

— Lepiej? — zapytał ironicznie.

— Proszę się zatrzymać — powiedziałam do taksówkarza, gdy pochwyciłam jego wzrok we wstecznym lusterku. Chyba poczuł, że coś jest nie tak. Chciał zjechać, żeby się zatrzymać, ale Victor rzucił mu banknot i nakazał:

— Jedź prosto do celu.

Po dziesięciu minutach byliśmy przed restauracją. Znajdowała się na ostatnim piętrze, więc znów musieliśmy wsiąść do windy. Nagle Victor powiedział coś, przez co ugięły się pode mną kolana.

— Za dwadzieścia minut przyjdą tu moi rodzice, a wtedy ci się oświadczę. Nie rób żadnych głupot, bo pożałujesz.

Gwałtownie na niego spojrzałam. *Czy on żartuje, do cholery?!*

— Słucham?! Oświadczyć?! Po co?! — Wyrzucałam z siebie gorące pytania, walcząc ze łzami.

Próbowałam się wyrwać, znów bez skutku. Moje serce wciąż galopowało jak szalone i bałam się, że zaraz zemdleję.

— Rodzice chcą, żebym przed czterdziestką się ożenił, a mam już trzydzieści sześć lat, więc zostało mi niewiele czasu, zresztą im wcześniej, tym lepiej. Jeżeli tego nie zrobię, nie przepiszą na mnie kasy i stracę firmę. A ciebie znam. Wiem, że mi pomożesz i będziesz grzeczna. Jeżeli nie, to nie dość, że oskarżę cię o defraudację... — Nie dokończył, tylko chytrze się uśmiechnął.

— To co? — Przestałam się wyrwać i spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

— To możesz nie zobaczyć już swojej przyjaciółki. — Skończył, a winda stanęła na ostatnim piętrze.

Drzwi się otworzyły, a ja znowu próbowałam wyszarpnąć się z jego uchwytu. Victor złapał mnie dodatkowo za łokieć i pociągnął w stronę stolika. Ludzie się na nas patrzyli, ale miałam to gdzieś. Musiałam stamtąd uciec, pytanie tylko jak.

— Uspokój się — warknął do mnie ten dupek.

Boże, on ma coś z głową, pomyślałam nagle. To znaczy od zawsze o tym wiedziałam, ale nie sądziłam, że aż tak! Usiedliśmy przy stoliku. Victor zaczął mnie instruować, co mam robić i co mówić.

— Zwariowałeś?! — powiedziałam i wstałam od stołu. — Nie wyjdę za ciebie, ty dupku.

Ruszałam już do windy, gdy ponownie mocno mnie przytrzymał. Już nawet nie czułam bólu. Kazał mi usiąść. Przypomniałam sobie jego groźby i uznałam, że nie mam innego wyjścia, jak po prostu go posłuchać. Założyłam ręce na piersi i nerwowo rozejrzałam się po restauracji.

Na pewno była droga. Nowocześnie i eklektycznie urządzone wnętrze, bazę stanowiło w nim połączenie betonu i drewna, całości dopełniały rośliny, których było wokół mnóstwo. To, że w wystrój włożono niemałe pieniądze, od razu rzuciło się w oczy. Mężczyźni, którzy siedzieli przy stolikach, pewnie byli biznesmenami, ich kobiety miały piękne, markowe ciuchy. Victor w ogóle tu nie pasował. Zastanawiałam się, skąd wziął

pieniądze na tak drogą restaurację. Wiedziałam, że okrada własną firmę, mimo to mój szef nie należał do osób, które wydadzą kilka tysięcy na kolację.

Największe wrażenie zrobiły na mnie duże okna. Widok na prawie cały Nowy Jork był przepiękny. Nagle moje spojrzenie przykuł mężczyzna, który wstawał od stołu obok. Był postawny, doskonale zbudowany, co podkreślał szyty pewnie na miarę granatowy garnitur, pod którym prężyły się mięśnie. Jego bardzo ciemne włosy w tym świetle wyglądały na całkowicie czarne. Wydawały się takie miękkie i gęste. Aż chciało się wpleść w nie palce i lekko pociągnąć.

Nie widziałam jego twarzy, ale z tyłu prezentował się niesamowicie. Nagle ruszył do windy, a ja się ocknęłam i spojrzałam na Victora. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Muszę iść do toalety — rzuciłam i niecierpliwie czekałam na jego reakcję. Ten tylko przewrócił oczami i westchnął.

— Idź. Tylko bez żadnych numerów. I pośpiesz się, bo moi rodzice już jadą — powiedział i zaczął pisać coś na telefonie.

Wstałam i pobiegłam w stronę windy. To mogła być moja jedyna szansa. Albo teraz, albo nigdy. Inaczej zostanę skazana na bycie narzeczoną tego dupka. Tak bardzo się bałam, że ma jeszcze na mnie jakieś haki. Na myśl o tym, jak mógłby się zemścić, aż przeszły mnie ciarki. Niewiele myśląc, wpadłam do windy i wcisnęłam przycisk kierujący na parter. Modliłam się, aby drzwi zamykały się szybciej. Nagle zobaczyłam Victora. Spanikowałam i cofnęłam się w kąt, jakbym mogła się wtopić w ścianę. Tak bardzo chciałam zniknąć.

— Zatrzymaj się! — krzyknął.

Już miał wbiec do środka, ale ktoś go powstrzymał. Wydawało mi się, że ten sam mężczyzna, który siedział przy stoliku z przystojnym brunetem. W końcu winda ruszyła, a ja odetchnęłam, dziękując Bogu, że się udało. Zjechałam na parter i gdy tylko metalowe drzwi się otworzyły, wybiegłam na zewnątrz. Rozpędzona, wpadłam w holu na starszą parę. Zerknęłam na tych ludzi. Kobieta miała zielone oczy, a jej partner ciemne włosy. O nie! Podobieństwo dostrzegłam od razu. To musieli być rodzice Victora. Miałam wrażenie, że oczy zaraz wyjdą mi z orbit.

Spuściłam szybko głowę i czym prędzej wyszłam przed budynek, a tam nagle zaczęłam się trząść. Cholera! Przez to wszystko zapomniałam płaszcza!

Wychyliłam się i próbowałam zatrzymać taksówkę. Podniosłam rękę, machałam i krzyczałam, ale jak na złość żadna nie chciała mnie zabrać. Powoli traciłam nadzieję, a przecież musiałam się pośpieszyć, zanim zjawi się tu ten debil Victor.

Już miałam zrezygnować z zatrzymywania taksówki, gdy poczułam, jak coś otula moje ramiona. Odwróciłam głowę i zobaczyłam przystojniaka z restauracji. Okrył mnie swoją marynarką. Przyjrzałam mu się. Miał wspaniałe, męskie rysy, a włosy z bliska wydawały się jeszcze miększe. Do tego brązowe oczy, w których niesamowicie głębokim spojrzeniu mogłabym zatonać na długie godziny.

— Dziękuję, ale nie trzeba było.

Zacząłam ściągać okrycie, ale mnie powstrzymał. Cholera, nie spodziewałam się tego. Stał przede mną w granatowych spodniach od garnituru i białej koszuli rozpiętej na dwa guziki. Pod nią zauważyłam zarys mięśni.

— Trzeba było — odparł.

Usłyszawszy niewzruszoną pewność w jego głosie, chciałam przewrócić oczami. Tymczasem pod wpływem tego barytonu dostałam gęsiej skórki. Patrzyliśmy sobie w oczy.

— Nie dotykaj jej! — Usłyszałam ten okropny wrzask i przestraszona odwróciłam się do wybiegającego z budynku szefa.

— Victor — szepnęłam i w bezwarunkowym odruchu schowałam się za właściciela marynarki, który równie automatycznie zasłonił mnie swoim ciałem.

— Odsuń się od niej — powiedział znudzonym i pozbawionym strachu głosem.

Victor jednak nic sobie z tego nie robił, tylko zaczął się śmiać i podszedł do nas zdecydowanym krokiem. Serce znów chciało wyskoczyć mi z piersi.

— Lepiej ty zejdz mi z drogi, dupku, bo tak ci obję morde, że cię własna matka nie pozna — powiedział mój szef, który wyglądał komicznie przy dwa razy większym przeciwniku.

Tymczasem obok nas, przy chodniku, zatrzymała się czarna limuzyna.

— Wejdz do środka. — Brunet lekko się do mnie odwrócił, ale nie spuszczał wzroku z Victora.

Zrobiłam, co mi kazał, bo... Właściwie nie wiedziałam dlaczego, po prostu mu zaufałam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to nie

było zbyt mądre posunięcie, przecież mogłam wpaść z deszczu pod rynnę! Mimo że facet był przystojny, mógł być na przykład gwałcicielem. W dodatku, jeśli sądzić po jego ubraniu i drogim zegarku, takim, któremu wszystko uszłoby na sucho.

Przed wszystkim jednak chciałam się uwolnić od Victora, dlatego czym prędzej się odwróciłam i wsiadłam do samochodu. Przez okno zobaczyłam jeszcze tylko, jak tajemniczy brunet uderza Victora pięścią w nos. Pisnęłam przestraszona. Ten się zatoczył do tyłu i upadł na chodnik. Brunet się nad nim pochylił i coś mu powiedział. Potem ruszył w stronę auta.

Rozdział 3

Rose

Siedziałam w samochodzie i czekałam, aż mój wybawca do mnie dołączy. W końcu otworzył drzwi i na moment się zatrzymał, by na mnie popatrzeć, zaraz jednak wsiadł do auta.

— Nic pani nie jest? — zapytał, na co pokręciłam przecząco głową.

— Wszystko w porządku. Dziękuję, że stanął pan w mojej obronie — powiedziałam szczerze, a on lekko się uśmiechnął.

Znowu tonęłam w jego oczach. I mogłoby to trwać wiecznie, gdyby nie kierowca, który nagle chrząknął znacząco. Mężczyzna zerknął na szofera, a następnie na mnie.

— Zawiozę panią do domu.

Byłam już tak zmęczona tym dniem, że bezmyślnie podałam mu adres, po czym ruszyliśmy.

Dopiero teraz przyjrzałam się wnętrzu. Biała skóra, barek, drogie tablety na zagłówkach, cholernie dużo miejsca i ekskluzywny wygląd. Spojrzałam na zagłówek, na którym odcisnięte było logo, i wtedy do mnie dotarło, że siedzę w pieprzonym bentleyu!

— Piękne auto — powiedziałam, nie dowierzając, że podróżuję takim cackiem.

Zaczęłam się rozglądać, gdy usłyszałam jego głos.

— Co tam auto, ja mam lepsze widoki.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi, więc spojrzałam na niego, wzrok miał utkwiony we mnie. I że te lepsze widoki to niby ja? Dobrze sobie. Posłał mi lekki uśmiech, który odwzajemniłam.

— Przepraszam, nie przedstawiłem się — dodał po chwili. — Jacob Henderson. — Wyciągnął do mnie dłoń, a ja podałam mu swoją.

— Rosalinda Shanon.

Zwrócił uwagę na mój posiniaczony nadgarstek, zmarszczył brwi i zacisnął szczęki, lecz nie skomentował tego widoku. Mnie za to przeszedł prąd w miejscu, w którym się dotknęliśmy. Spuściłam wzrok. Moja ręka wydawała się taka mała w jego ogromnej dłoni. Nie wiem, czy on też to poczuł, ale to było dziwne. Nim się zorientowałam, staliśmy już przed moją kamienicą. Jacob pomógł mi wysiąść.

— Posłuchaj, przepraszam za zamieszanie i dziękuję, że mnie podwoziłeś — powiedziałam lekko speszona, bo... Cholera! Facet obił w mojej obronie mordę innemu, a nawet mnie nie znał. Pewnie tylko narobił sobie przez to problemów. — No i oczywiście dziękuję za ratunek — dodałam.

— Nie masz za co przepraszać. Nie powinno się traktować kobiet w ten sposób. Należało mu się — odparł, a ja poczułam falę gorąca na twarzy.

Cholera, Rose, co z tobą?! Od kiedy ty się rumienisz?!

— Dlatego jeszcze raz dziękuję — dodałam i ruszyłam w stronę drzwi.

— Mam nadzieję, że do zobaczenia. — Posłał mi lekki uśmiech.

Przytaknęłam i weszłam do budynku. Zanim zdążyłam podejść do windy, usłyszałam, jak bentley odjeżdża z piskiem opon.

— I wtedy on go uderzył — skończyłam opowiadać Lily przebieg dzisiejszego wieczoru.

Leżałyśmy na kanapie w salonie, przytulone do siebie pod kocem.

Zaraz po powrocie do domu poszłam pod prysznic, by zmyć z siebie brud i stres z całego dnia. Później, załamana tym, co się wydarzyło, opowiedziałam Lily o Victorze. Oczywiście pominęłam moment, w którym rzucił mną o ścianę. Gdyby się dowiedziała, że mnie bije, niepotrzebnie by się zamartwiała lub sama by mu skopała dupę. A tego nie chciałam. Lily nie mogła się w to wplątać. Nie chciałam jej narażać na gniew albo zemstę Victora.

— To co teraz zrobisz? Chyba nie pójdziesz jutro do pracy? — zapytała delikatnie.

— Nie wiem, raczej nie. Nie wytrzymam tego.

Jeszcze zrobiłby mi coś gorszego, pomyślałam.

— No dobra, a ten cały rycerz na białym koniu? Jak się nazywa? — dopytywała Lily.

— Jacob Henderson — powiedziałam i natychmiast przypomniałam sobie jego przystojną twarz, gorące ciało i głębokie spojrzenie.

— Chwileczkę! — Z zamyślenia wyrwał mnie donośny głos przyjaciółki. — Ten Henderson?!

Zerwała się z kanapy i pobiegła po coś do swojego pokoju.

— Możesz przestać się drzeć?! — Tym razem ja krzyknęłam, gdy Lily wróciła do salonu z laptopem. — Tak, Jacob Henderson, a co? Jest jakimś znanym biznesmenem?

— Znany?! Biznesmen?! — Kręciła głową z niedowierzaniem, na co tylko uniosłam brew w oczekiwaniu na wyjaśnienia. — Nie załamuj mnie, dziewczyno. Przecież to jest pieprzony miliarder!

Mil... Co...?

— Rose. Rozmawiałaś z najbogatszym facetem na całym kontynencie. Ba! Chyba nawet na świecie — oznajmiła Lily, a mnie opadła szczeka.

Oczywiście zauważyłam, że jest bogaty. Przecież to ogromne auto, szofer, droga restauracja... Jak mogłam nie poznać, że to ten Henderson. Teraz ja pokręciłam z niedowierzaniem głową i spojrzałam na Lily, która już szukała o nim informacji. Powiedziałam, że jestem zmęczona, i poszłam do sypialni. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi, zbyt zajęta czytaniem o tym nieprzyzwoicie bogatym mężczyźnie.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i się o nie oparłam. Nagle moją uwagę zwróciła marynarka leżąca na łóżku. O nie! Zapomniałam mu ją oddać, a wypadaloby, wygląda na cholernie drogą. Westchnęłam i uznałam, że zrobię to możliwie jak najszybciej. Tymczasem powiesiłam ją na drzwiach, a sama wsunęłam się pod kołdrę i wciąż myśląc o brązowookim, osuwałam się w objęcia Morfeusza.

— Dzień dobry — przywitałam się z przyjaciółką.

Lily siedziała przy stole i popijała kawę. Była jeszcze w piżamie, jej krótkie blond włosy były już jednak wyprostowane, a makijaż w pełni gotowy. Minęłam ją, podeszłam do lodówki i wyciągnęłam mleko. Sięgnęłam po płatkę do szafki nad zlewem i usiadłam przy stole.

— Wiesz, że jest kawalerem? — zapytała, a ja, nie bardzo rozumiejąc, popatrzyłam na nią ze zmarszczonym czołem. — No, Jacob. Jest kawalerem! Jedź dzisiaj do niego, żeby oddać mu tę marynarkę.

Przewróciłam oczami. Od spotkania z Jakiem minęło już tyle godzin, a Lily wciąż drążyła temat.

— Lily, co z tego, że jest kawalerem? Jest też miliarderem. Myślisz, że się mną zainteresuje? On na pewno ma kobiet na pęczki i takich jak ja nie potrzebuje. Ale poza tym masz rację, muszę mu oddać tę marynarkę — powiedziałam i skupiłam się na jedzeniu.

— Idealny pretekst do spotkania. — Posłała mi dwuznaczną minę, na co tylko westchnęłam. — I co ty gadasz?! Stara, weź pod uwagę, jaką ty jesteś laską! Każdy facet się za tobą ogląda, zresztą nadal mam hasło do twojego konta na Tinderze, skrzynka na wiadomości pęka w szwach!

— Miałaś to wszystko usunąć! — przerwałam jej zaskoczona, jednak Lily kontynuowała.

— Skąd wiesz, że się tobą nie zainteresuje? Poza tym, gdybyś się mu nie spodobała, nie pomógłby ci — racjonalizowała, co tylko mnie rozbawiło.

— Lily, to tak nie działa. Pomagasz komuś, bo ma problem, a nie dlatego, że ci się podoba.

Nagle odsunęła miskę z płatkami i postawiła mi przed nosem laptop. Miałam przed oczami cały zbiór informacji o Jacobie. Spojrzałam na nią z politowaniem.

— No, patrz! Tu jest adres jego firmy. Oczywiście posiada ich kilkanaście w samym Nowym Jorku, ale to tutaj podobno ma główne biuro. Pojedziesz tam dzisiaj i się z nim spotkasz. — Posłała mi szeroki uśmiech i wskazała na firmę zajmującą się wykupem podupadających nieruchomości i ich rewitalizacją.

— Lily, skarbie, czy ty nie masz co robić ze swoim życiem? A tak w ogóle... kiedy wychodzisz do pracy? — spytałam zadziornie.

— Dzisiaj mam na czternastą, więc pojedziemy razem. Ty wstąpisz do pana ładnego, a ja pójdę w swoją stronę.

Zgodziłam się z przyjaciółką i wstałam, żeby odłożyć pustą miskę do zlewu.

Czułam się dziwnie z tym, że rzuciłam pracę, choć praktycznie pozostawałam zatrudniona w firmie. Nie było jednak możliwości, żebym wróciła. Nie chciałam znowu spotkać Victora. On naprawdę był niezrównoważony. Nadal się bałam jego gróźb i szantażu, i tego, że narobi mi syfu w papierach, ale gorsze było ryzyko ponownego pobicia, a już nie daj Boże oświadczyć.

— Rose, ubieraj się, bo nie będę na ciebie czekać! — Z rozmyślań wyrwał mnie głos Lily. Zorientowałam się, że nadal stoję przy zlewie. Potrząsnęłam głową i poczłapałam do sypialni, by się przygotować.

Nie szłam do pracy, nie musiałam więc wkładać spódnicy ani sukienki. Zdecydowałam się na czarne spodnie, tego samego koloru bluzkę i elegancki płaszczyk w kratkę. Dobrałam do tego czarną torebkę, zegarek i długi złoty wisiołek. Całości dopełniły czarne botki na słupku.

Zrobiłam delikatny makijaż, a włosy związałam w koczek na czubku głowy. Wyciągnęłam jedynie kilka pasm. Wyglądałam elegancko, ale na luzie. Zadowolona z siebie, wzięłam zapakowaną w pokrowiec marynarkę i ruszyłam do drzwi. W salonie czekała na mnie Lily.

— Wow. Ładna sukienka — skomplementowałam czarną, idealnie dopasowaną kreację przyjaciółki.

— Dzięki, przyszedł nowy asortyment, dlatego większość pracowników mogła sobie coś załatwić w niższych cenach — odparła.

Moja przyjaciółka miała naprawdę świetną pracę. Była ekspedientką w sklepie z drogimi markami i dzięki temu mogła korzystać ze zniżek. Czasami udawało mi się coś od niej odkupić.

Kompletnie wystylizowane, wyszliśmy wreszcie z mieszkania.

— A więc to tutaj — szepnęłam do siebie, gdy stanęłam przed ogromnym wieżowcem. Spojrzałam w górę i nie mogłam dojrzeć czubka.

Ile to cholerstwo ma pięter?!

Podeszłam do szklanych drzwi, nad którymi widniała nazwa Henderson Industries. W środku skierowałam się prosto do recepcji. Wystrój wnętrza był po prostu niesamowity, jakże się różnił od biura Victora. Tutaj królowały jasne kolory, a wszystko było ze sobą zgrane i nowoczesne. Podeszłam do kobiety stojącej za kontuarem.

— Dzień dobry, chciałabym się widzieć z Jacobem Hendersonem. Czy to możliwe? — zapytałam uprzejmym tonem.

Kobieta obejrzała mnie dokładnie i zarzuciła blond włosami, po czym chwyciła słuchawkę.

— Szefie, jakaś pani chce się z panem spotkać — mówiła, patrząc na mnie obojętnym wzrokiem. — Pani godność? — zapytała, nie odłożywszy słuchawki.

— Shanon. Rose Shanon — zająknęłam się onieśmielona powagą kobiety.

— Piętro osiemdziesiąte.

Podziękowałam jej, rozejrzałam się za windami. Było ich aż pięć! Weszłam do pierwszej i wcisnęłam guzik, a winda powiozła mnie na ostatnie piętro.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy los w końcu uśmiechnie się do Rose?

Rose Shanon znalazła się w fatalnym położeniu. Zadała się z niewłaściwym człowiekiem, o którym chciałaby szybko zapomnieć. Niestety, on nie zamierza zostawić jej w spokoju. Był jej kochankiem, teraz jest przełożonym i robi wszystko, by uprzykrzyć życie swojej pięknej asystentce. To zły człowiek, w dodatku ma wpływy i pieniądze. Niszczy ludzi dla samej przyjemności napawania się ich nieszczęściem. Rosalindzie Alice Shanon naprawdę nie ma czego zazdrościć.

Wydaje się, że nic nie uratuje Rose przed okrutnym Victorem. Jednak los, do tej pory niezbyt dla niej łaskawy, pewnego wieczora stawia na jej drodze Jacoba Hendersona. Wysoki, przystojny mężczyzna okazuje się przeciwieństwem dręczyciela dziewczyny. Pojawia się w jej życiu wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny, ratuje z opresji i... kurtuazyjnie wyraża nadzieję, że może jeszcze kiedyś się zobaczyć. Tylko dlaczego bogaty i zajęty jedynie pomnażaniem swojego majątku Jacob miałby zainteresować się Rose?

Gorący debiut z Wattpada. 2,7 miliona wyświetleń!

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-426-8



9 788383 224268

Cena: 44,90 zł